

Kazimierz Kondrat*

Poetyka domu – chata wiejska jako tekst

Etymologia i konteksty użycia słowa „poetyka”

Słowo *poiētikē* jako przymiotnik oznacza „produktywna”, „pomysłowa”.

Pochodzi od czasownika *poein* – „wytwarzać”, który pierwotnie miał znaczenie dużo szersze niż „tworzenie poezji”.

Rzeczownik *poiētēs* nie oznaczał „poety”, lecz „wytwórcę” (w rzemieślniczym sensie tego słowa).

Wyrażenie *Technē poiētikē* oznaczało pierwotnie „rzemiosło wytwórcze”, a z czasem określało „sztukę poetycką”.

W dialogu *Gorgiasz* Platon określa działalność pisarską jako *poiētikē*, a jej wytwór, pisarstwo, jako *poiēsis*.

W traktacie *Poetyka* Arystoteles definiuje poetykę jako rzemieślniczy fach i przyznaje, że trzeba do niego talentu.

Właśnie od tytułu tego dzieła wywodzi się nazwa późniejszej dziedziny badań literackich – poetyki. Poetyka jest zatem dyscypliną naukową badającą formy literackie. Jest terminem oznaczającym: 1) sposób oraz formę organizacji tekstu literackiego; 2) zespół zabiegów pisarskich charakteryzujących twórczość autora.

* Dr hab. Kazimierz Kondrat, filozof, poeta.

Uwagi lapidarne

Tytuł artykułu: „Poetyka domu – chata wiejska jako tekst” odnosi się do rozumienia domu w sensie dzieła literackiego, dzieła sztuki. Autorowi chodzi o niepełne przedstawienie domu, pokazanie sposobu jego istnienia jako formy „sztuki egzystencjalnej”.

Trzeba podkreślić, że tekst literacki odsyła nas do rzeczywistości pozaliterackiej, realnej, stanowiąc poetycką kompozycję (organizację) tej rzeczywistości.

Myśl przewodnia

Dom wiejski jest wielką poetyką, składającą się z poetyk „mniejszych”, które w istocie są dziełami niedomkniętymi, bezkresnymi.

Poetyka domu w dwunastu ujęciach

1 Dom to zagadkowo geometryczny budynek wymierzony linią architektury, osadzony w niekończącym się czasie i bezkresnej przestrzeni, otoczony zmieniającą się grą przyrody i względnie trwałym sąsiedztwem ziomeków, skarbów kultury, Bożych pomazańców itp.

2 Dom to zdumiewająca harmonia życia: ludzi, zwierząt, ptaków, ryb, to przenikanie się ziemskich tchnień uwięzionych chwilowo w okowach śmierci i Boskich pieczęci wieczności. Domy, w których gaśnie tętno życia, umierają śmiercią wykorzenienia, dzielą los zdziczałego pustkowia, nurzają się w marności i zapadają w otchłań ruiny.

3 Dom to naznaczona historią tradycja – żywy język, niezmienna religia, rozwijająca się kultura, to utrwalone obyczaje, przestrzegane normy moralne, uroczyste świętowa-

nie, to uniwersytet światła i przekazu odwiecznej tradycji, to sprawdzony pogląd na świat, drogowskaz życia, to zaangażowany patriotyzm – lokalne umiłowanie ojczyzny. Domy bez tradycji są ideowo rozchwiane, wystawione na żer sprytnych ideologii, wyjętego spod prawa komunizmu, niedoścignętego w rzezi bolszewizmu, mającego błyskotkami kapitalizmu, taniego liberalizmu w szatach wykwintnych itp.

4 Dom to mała, srebrna ojczyzna w wielkiej bezcennej ojczyźnie.

5 Dom to rytm życia: mozolna praca i spragniony odpoczynek, to skromne i zastawne posiłki, to uroczyste świętowanie, gromkie śpiewy i strojne tańce, to przesiąknięte mistyką obrzędy, to gościnność bez targu, to strumienie radości i uniesienia, pocałunki smutku i zgryzoty, to gołębnica pokoju i szarańcza kłótni, to bezwiedne gadanie i głębia milczenia.

6 Dom to wieża wysoka, na którą wchodzi się codziennie i z której ogląda i ocenia się inne domy ulegając požądaniom doksy, to miejsce niekończących się plotek i wygodne siedlisko konfabulacji.

7 Dom, to rozpalony płomień miłości i nienawiści, przedziwne łoże dawania życia i odbierania.

8 Dom, to ukwiecony liliami ołtarz winy i błoga bezsilność przebaczenia, to zarośnięta dolina przekleństw i stroma góra błogosławieństw.

9 Dom, to płonąca pochodnia mądrości, światło uczciwej rozwagi, gościniec niechełpliwej umiejętności życia i bezdenna studnia głupoty, szaleństwa na pokaz, pogorzeliśko wariatów.

10 Dom, to tajemnicze przejście ze śmierci do życia, to barwna doczesność i odsłaniająca się Transcendencja.

11 Dom to okryta modłami ikona Królestwa Niebieskiego, odczuwalny przedsmak ucztę wieczności.

12 Dom, to tęgie wyzwanie na gęstą poetykę, to dźwięcznie bijące źródło dzieciństwa, o którym można zaśpiewać.

Dom wydziedziczony

Dom to nie tylko budynek, to różnorodny splot wzajemnych relacji, powiązań. Wszystko ma swój czas i godzinę. Jest czas na pracę, odpoczynek i modlitwę. Jest czas na odpust, na miłość, na gęźby, na baję, na strojne obrzędy pór roku.

Dom i jego mieszkańców spowija więź szczególna
Są dla siebie życiodajną mocą
Magią gestów, dotknięć w zaśpiewie nadziei
Przytulnym ciepłem, iskrzeniem ogniska
Czule patrzą na siebie, zdumieni i bliscy
Kto tę więź zniweczy, zrujnuje jej miłość
Nikt go nie uleczy
On sam się zabije
To mądrość istnienia, śmierci, zmartwychwstania
Jaki sens duszy domu zadawać konanie?

Przywołując wspomnienia o moim domu rodzinnym opowiem w paru słowach o sobie, tacie i mamie. Są to fragmenty rozpoczętej książki autobiograficznej *Przestrzenie*. część pierwsza *Smak wyobraźni*.

Dzieciństwo i wczesna młodość

Moje dzieciństwo i wczesna młodość tętniły w dwóch domach. Mój dziad w drugiej dekadzie minionego stulecia za pieniądze zarobione w Ameryce kupił dziesięć hektarów ziemi na kolonii, półtora kilometra za wsią. W Ameryce pracował jako robotnik w fabryce przy obsłudze maszyn, w sumie sześć lat (trzecia fala migracji zarobkowej). We wsi, na wzgórzu, wybudował dom dwustronny, później dom ten podzielił z bratem przyrodnim, a jego połowę przeniósł na kolonię. Były tam pola uprawne i łąki, na które wieśniacy przyganiali bydło na wypas. Dziad ze względów praktycznych postanowił, żeby wszystko było pod ręką.

W tym domu przestronnym, ocienionym winem, z olbrzymim krzakiem bzu, w środku z piecem kaflowym, angelką, tajemniczo skrzypiącą szafą antyczną dane było mi przeżyć dzieciństwo i wczesne lata szkoły podstawowej. Dom cudem ocalał podczas działań wojennych. Został wprawdzie podpalony przez uciekających przed hołotą bolszewicką Niemców, ale natychmiast dziadek ugasił zapalone miejsca. W domu tym przyszli na świat moi wujowie i ciotki. W nim także poczęto mnie. Później, w niedalekiej odległości, rodzice wybudowali swój dom. Dom dziadków zakończył życie rozbiórką.

Drugi dom mojej młodości przeżył los dramatyczny. Po śmierci mamy (1996) sąsiad z pobliskiej wsi wziął całą posesję i ziemię podstępem. Ojciec bezwiednie podpisał pewien kwit, nie zdając sprawy, że jest to akt notarialny, i że zaciągnął pożyczkę w wysokości 200 tys. zł od wiejskiego cwaniaka (oczywiście, była to fikcja). Tego numeru, mimo podjętych prób, nie dało się już odkręcić. Niedługo po tym cała posesja (stodoła, chlewy i inne budynki) została podpalona przez niktzemnika, tak że wydrenował z agencji ubezpieczeniowych niemalą sumkę. Drewniany dom stał jeszcze przez parę lat, następnie został sprzedany na opał. Po majątku dziada pozostały tylko pola zasiane kukurydzą. Tę sytuację nazywam barbarzyństwem wydziedziczenia.

Dotykając refleksją opisany fakt sędzę, że można podpalić wszystko, co materialne, lecz nie da się spalić wspomnień, można je tylko rozognić.

Dosładzanie codzienności

Młodość sama w sobie jest niezwykła. Na wstępującej ścieżce istnienia budzą się do życia różnobarwne kwiaty. Pamiętam liryczny szum drzew, świergot ptaków, brzęk pszczoł, rechot żab, rzenie koni, beczenie owiec, ryk, kwik,

szczękanie, poranne gawędy donośne, krzyki z łąk i pól napełniające słuch, wzrok, węch magią bezkresu przekraczającą granice czasu. Utrwalone w pamięci dzieciństwo to chleb na stole rodzinnego domu, to woda źródłana. Nieznane jeszcze drogi życia czerpią obficie z tego źródła. Pamięć o nim niezatarta, żywotna, nie starzeje się nigdy. Moje dzieciństwo było częstką tętniącego wokół mnie kosmosu, gdzie różne odcienie życia sprawiają wrażenie nieśmiertelności.

Młodość ma smak empiryczny i zmysłowy. W tym zapewne ukazuje się jej urok i przewaga życia nad śmiercią. Młodość jest rozrzutna, nieposkromiona, zdumiewająco żywiołowa, wolna od przytłaczających nawyków świata. Ośmielam się powiedzieć, że jest ona również psotliwą igraszką z czasem, przestrzenią, najbliższymi stworzeniami, z rodzeństwem, sąsiadami, szkołą, rówieśnikami, dziadkami, rodzicami. Psikusy niedojrzałe jeszcze są wpisane w młodość, wyznaczają jej świeżość, podniosłość, płomiennność, atrakcyjność. Być może nieznośne, ale słodkie, jak pączki w polewie, dosładzają codzienność.

Psikusy mojego dzieciństwa i rozkwitającej młodości, wymyślne w słowach, obraźliwe, nierzadko wulgarne, lecz zawsze pomysłowe, określiły moją reputację chuligana z krainy „nic z niego nie będzie i skończy w więzieniu”. Bardzo wczesnie przyswoiłem różnorodne przekleństwa, okraszone własną inwencją, którymi pieczętowałem wszystkich, poza mamą. Temperament żulika poskramiałem dobrymi ocenami w szkole podstawowej. Nauka przychodziła mi łatwo, pewnie ze względu na pamięć muzyczną. Nie znosiłem jednak czytania długich tekstów, ponieważ wydawały mi się za długie, męczące, wprowadzające do głowy mętlik i zaciemnienie. Matematyka i poezja przenosiły mnie w świat potęgi i ukojenia.

Kolorową codzienność wschodzącej młodości dobarwiałem chuligańskimi wysokokami, nieokielznanym zestawem wyzwisk i pomysłowością gier, zabaw, żywiołowych rozpę-

dów. Do liceum w Drohiczynie nad Bugiem zostałem przyjęty bez egzaminu w roku 1971.

W pobliżu żartu i groteski

Tata mój był pogodnym humorystą. Bawił się światem, ludźmi, sytuacjami. Coś drobnego potrafiło go jednak wyprowadzić z równowagi. Wtedy odgrywał rolę wściekłego szaleńca. Myślę, że tacie zawdzięczam pogodę ducha, skłonność do optymizmu, jak również nieobliczalność. Na oczekaniu wymyślał satyrę i rozbrajający śmiech. Miał wyjątkową umiejętność zbierania plotek, ploteczek, śmiesznych kawałków, ciekawostek o innych ludziach i ich zwierzętach. Uwielbiał konie i ożenek starszych kawalerów. Miał status rajka, wiedział, która dziewczyna, w promieniu stu kilometrów, jest na wydaniu. Mama zdenerwowała się, gdy konie i krowy nazwał słowami z przestrzeni *sacrum*. A więc były to: proboszcz, prymas, biskup, zakonnica, kardynał, Olka, Amerykanka. „Durniu ty” – ostrzegęła, „jak ksiądz proboszcz się o tym dowie, nie wpuści ciebie do kościoła”. „A właśnie w ostatnią niedzielę byłem i wpuścił mnie” – odpowiadał.

Minęło wiele lat, gdy zacząłem doszukiwać się analogii między mną a tatą, między zbieżnościami naszych charakterów. Podobnie jak on mam w sobie szaleństwo i przekleństwo, ale również pogodę ducha, dobry humor, dowcip, zdolność wywoływania śmiechu. Podobnie jak on bez tych cech nie rozumiałbym rzeczywistości, a przynajmniej byłaby ona daleka od wszelkich prób zbliżenia się do niej. Tata odszedł do wieczności w roku 2002.

Nadgorliwa miłość

Moja mama była niezwykle zdolna, pracowita, dbająca o dom, zapobiegliwa, zrównoważona i artystycznie utalen-

towana. Brak funduszy i opieka nad dziadkiem (jej ojcem) po śmierci babci (mama miała wtedy 20 lat) stanęły jako przeszkoda w dalszym kształceniu. Pamiętam ją ciągle śpiewającą, w ogrodzie, w polu, w domu, podczas uroczystości rodzinnych. Skłonność do śpiewu i muzyki bez wątpienia odziedziczyłem po niej. Była bardzo powściągliwa w wydawaniu opinii na temat innych i rozmaitych sytuacji. Mówiła: „Moja chatka na skraju, niczego nie znaju”. Po śmierci mojego brata (miał tylko dwa miesiące) całą swoją miłość wylała na mnie. Odczuwałem ciepło i bezpieczeństwo, ale wstydziłem jej nadgorliwości. Wynikało to także z ubóstwa materialnego moich rodziców i doświadczenia biedy. Nabyłem kompleksu niższości porównując siebie z rówieśnikami. Nie rozumiałem wtedy, jak ciężko rodzice musieli pracować, by dwukrotnie spłacić tę samą ziemię. Rodzeństwo mamy rozjechało się po świecie, ziemia była pod hipoteką, z której moi rodzice ją wyciągnęli, a następnie spłacili należną z prawa dziedziczenia część ciotek i wujków. Mama cieszyła się moimi zwycięstwami, była dumna, ale martwiła się porażkami. Mam wyrzuty sumienia, że jej troskliwość wobec mnie i zaangażowanie nie spotkały się z należną wzajemnością.

Sprzęgnięcie wspomnień:

Dom opuszczony tęskni i marnieje

Dom porzucony sromotą się chwieje

Dom wydziedziczony nawałnicą dziejów

Pamięta dziedzica, przodków dobrodziejów

Dom opuszczony – nadzieja powrotu

Dom porzucony – bez nadziei gotów

Dom wydziedziczony – to koniec historii

Zbrodnia, pastwa, grabież barbarzyńskiej orgii

Pieśni o Domu

Dom małych miast

Jest taki dom
Dom małych miast
W którym wędrowny
Zamyślisz się jeszcze
Jest taki dom
Otwartych bram
Dzień się nie kończy
I noc nie trwa wiecznie

Słowa jak wiatr
W sennej uliczce
Rzeką odbity
Śpiew ptasich gniazd
Ściany już drżą
Metafizycznie
Wino na progu
Jeszcze nie czas

Czas to twój druh
W otchłani łez
Kielich bezzwrotny
Pij, jeśli chcesz
W domu przeznaczeń
Miast, gór i rzek
Usiądź tułacze
Zmyj złość i lęk

Jest taki dom
Dom małych miast
Dom malowany słońcem i winem
Dom małych miast
To ty i ja
Myśl wędrująca
W deszczu zadziwień

Twój Polski Dom

Twój Polski Dom
Nie jest igraszką
Nie sprzedaj go
Wrogom za flaszkę
Twój Polski Dom
Tradycji wierny
Strzeż jego bram
W czasach niepewnych

Na progu stań
Z pieśnią na ustach
Nim byle drań
Odprawi gusła
Twój Polski Dom
Tradycji wierny
Strzeż jego bram
W czasach niepewnych

Gdy przez okno wleci ptak
Nieproszony gość
Gdy w kominie huczy wiatr
Szumu masz już dość
Wyjdź na drogę, do słońca
I nie lękaj się
Światło cię ochroni
Tylko wierz

Dom Niezapomniany

Mój dom jak sen
Nie zapomnę go
Mój dom do dziś
Czuję jego woń
Mój dom to śpiew
Ściany dźwiękiem drżą
Mój dom jak cień
Otoczony mgłą

W nim wiatr
Poryw ciepłych serc
Gdzieś gna
Po wieczności kres
W nim czas
Trwa, nie kończy się
Jak szept
Codziennych mamy tchnień

Mój dom to świt
Miłość moich dni
Mój dom wciąż trwa
W nocy mi się śni
Mój dom to stół
Przy którym wszyscy są
Mój dom jak sen
Nie zapomnę go

Dom niezłomnych
Odwaga żołnierzy wyklętych
Los im nie dogadzał
Wymazał z pamięci
Rotmistrz Pilecki
Nil, Ogień, Bury
Twój dom wznosili krwią
Na zgliszczach ponurych

Szwaby i kacapy
Moskiewskie satrapy
Goń, goń bolszewika goń
Szwaby i kacapy
Moskiewskie satrapy
Lej, lej bolszewika lej

W polskim domu
Bóg, honor, miłość i ojczyzna
Zapamiętaj niezłomnych
Każdy śmierć wytrzymał

Bezdomny lewak

Kto to jest lewak?
Wczoraj go widziałem
Siedział na bazarze
Stragan miał niemały
Lewą ręką ciskał
Forse na klepisko
Ludzie się gapili
Co to za zjawisko

Pod straganem trzymał
Dyrzymał Marksa
W pracy się rozwijał
Słodka, śmieszna farsa
Nie miał swego domu
Przechodzień wędrowny
Nie ufał nikomu
Mówił, że bezdomny

To tu, to tam
Lewak ciągle gna
Pragnie dom odzyskać
Tylko sił mu brak

Stragan w barwach tęczy
Zezem do świętości
W promocyjnej cenie
Lewackie nowości
Z bolszewickiej tuby
Bije w tłum uliczny
Zamęt, antywiara
Ryk psychodeliczny

Świat pędzi do przodu
Lewackim korytem
W cyrku multi-kulti
Lewaków nie pytaj

Patrzą, lecz nie widzą
Paranoidalni
Jeszcze z prawdą życia
Nigdy nie wygrali!

Dom gościnny

(Ciocia Ola i Kot Tolik
o gościnności Wschodu)

Raz byłem w Gościnie pod Grodnem
U Cioci Oli
Powitał mnie chlebem i solą
Jej Kotek Tolik
Zaciągnął mnie zaraz do środka
Bym nie stał jak grzyb na schodkach
Bym usiadł wygodnie
I golił, i golił, i golił!

Szklaneczki zostały wyjęte
Rozdane już były prezenty
Świeżynką pachniało rześcieście jak ułał
Muzyka też poszła na całość
By ucho ją dobrze słyszało
By każdy kto żywy
Zagulał, zagulał, zagulał!

Gaworki pęczniały do krzyku
A swoich było bez liku
Niczego nie brakło więc każdy chłonał swą pulę
Toasty wysoko wzniesione
Wzmocnione trzecim galonem
Za Olę, za Tolka, za Tolka, za Olę, za Zulę

Gościna przetrwała do rania
A z rania aż do wieczora
I nikt nikogo nie dręczył, nie pytał
„Kakaja u tiebia pora?”

Wieczorem się wszyscy rozeszli
Kot Tolik z Olą posprzątał
I było pięknie jak przedtem
We wszystkich gościnnych kątach
Gdzie znajdziesz taką gościnność
Na zgniłym globalnym Zachodzie
Gdzie spotkasz zwykłą uczynność
W domu, w parku, w gospodzie
Żyjemy w świecie pieniądza
Bitego na ludzkiej nędzy
Do Wschodu nie czas już dążyć
Bo gonią nas prędey i prędey
Z tego powstaje bryndza
Uczenie zwana kryzysem
To strzała zatruta szmałem
Śmiertelnie raniąca Parysa

Dom Króla

Wejść do Domu Króla Polsko
Wejść do Domu
Ten, który nie zdradził
Jemu cześć do zgonu
Wejść do Domu Króla
Z Piastów, Jagiellonów
Wejść odważnie
Okaż wierność
W Jego Domu
Tyle burz
Dziejowych zmagani
W tobie Polsko
Popatrz na tych
Co ginęli
Za nią z troską
I rycerze i magnaci
Padł chłopski ród
Żebyś mógł na polskiej ziemi
Wznieść swój gród

Dom Boga

Dom to Królestwo Boskich łask
W nim będziesz wiecznie żył
Gdy cię zaproszą do rajskich bram
Do komnat Boskich sił

W Królewskim Domu
Anioł twój
Na skrzydłach uniesie cię
Tam, gdzie Najwyższy ma swój Tron
Gdzie miłość nie kończy się
W Królewskim Domu
Spotkasz tych
Którzy odeszli stąd
Niebo nad ziemią pochyła się
Miłość podaje dłoń

Dom, to Królestwo Boskich łask
To przeznaczenie dróg
Na własność wybrał ciebie Pan
Nie stracisz, choćbyś mógł

Sielska ballada

Są domy
W nich mieszkali ludzie
Gdy młodość kwitła jak bez
Z nadzieją, że tak będzie zawsze i dłużej
Tętniło życie tych miejsc

Dymy z kominów snuły się w niebo
Z otwartych okien grzmiał śpiew
Ławeczki, płoty ciężarne gwarem
Uliczki młode od dziewcz

Chata jak nów
Młodzieńczych marzeń
Jak sen na dziecka twarzy

Z łąk wielokwiatnych ryk i kwik
Zbratany rżeniem, beczeniem
Napęlniał uszy i ostrzył węch
Pachniała ziemia par cieniem

W sieniach, komórkach, piwniczkach, gankach
Lato z jesienią, miód z sokiem
Czekały wiernie nocą i rankiem
Wędzonki dymne w powłokach

Sierpy i kosy na plecach chłopów
Stępione szły pod młot do gumn
O świcie z rosą narastał klepot
Wybudzał ze snu jak rum

W angiolkach chłopki ogniły strawy
W ścianówkach pieklił się chleb
Motyką tłukły ogród z zielsk, trawy
W stodole szalał pan cep

Chata jak nów
Młodzieńczych marzeń
Jak sen na dziecka twarzy

„Do stołu!”
Ktoś krzykiem zawołał jak z mgły
Pacierz rozkwitał na ustach
Śpiewając w pole nadwornie szli
W chatach anieli i pustka

W zenicie dnia, w upale słońca
Siadali na trawie pod drzewem
Praca nie była gonitwą bez końca
Był czas na modlitwę i śpiewy

Na odpust, na miłość, na gędźby, na baję
Na strojne obrzędy pór roku
I mało kto wiedział, że na rozstajach
Przyczął się złowieszczy topór

Przyszedł jak złodziej, nocny okradacz
Wyrąbał domy, rytm z serca
Zostawił pustkę, zgryzotę, zamęt
Wiejskich w przekwitłej rozterce

Chata jak nów
Młodzieńczych marzeń
Jak sen na dziecka twarzy

Wszystko się zmienia, miejsca i ludzie
Zapytasz dlaczego tak szybko
Dzisiaj masz pałac, a jutro w budzie
Konszachty ze złotą rybką

Chata jak nów
Młodzieńczych marzeń
Jak sen na dziecka twarzy